GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 11 (91) W OBOZIE, DNIA 20 MAJA 1944 R. ROK V

Tajne pismo sprzedawane jawnie

Znakomity wyczyn naszej organizacji podziemnej w Warszawie

Pomimo zakazu wydawania dzienników polskich na terenie GG, Niemcy sami wydają gazety w języku polskim, oczywiście redagowane przez hitlerowców i przeznaczone wyłącznie do rozpowszechniania propagandy niemieckiej. Pisma te zwane na terenach okupowanych »gadzinówkami« to »Nowy Kurier Warszawski, oraz »Goniec Krakowski«. Treść ich starannie przygotowana do »użytku« w Kraju, jest ukrywana wobec zagranicy, czego dowodem jest fakt, iż gazet tych poza Gubernatorstwem dostać nie można, wywóz ich bowiem jest surowo zakazany.


DODATEK NADZWYCZAJNY

NOWY KURJER WARSZAWSKI

Cena 20 gr

Hiszpania przystąpiła do wojny

Gibraltar zaatakowany

Bomby lotnicze sieją potworne zniszczenie

Powszechna mobilizacja

„To co mamy – trzymamy mocno"

Kiedy koniec wojny?

Na szczęście poza tą prasą »gadzinową« istnieje wspaniale rozwijająca się polska prasa podziemna. Walczy ona z najrozmaitszymi trudnościami, ale nie tylko je pokonywa, lecz czasem płata również doskonałe kawały oficjalnym wydawnictwom niemieckim.

Jeden z takich kawałów narobił bardzo wiele hałasu w Warszawie. Oto pewnego dnia na ulicach stolicy pojawiły się gromadki sprzedawców »Nowego Kuriera Warszawskiego« zachwalając z humorem i rozmachem, wrodzonym warszawskiemu gazeciarzowi, sensacyjny dodatek nadzwyczajny tego pisma. Tematem dodatku było rzekome przystąpienie Hiszpanii do wojny! Niezwykłość tej informacji skłoniła wielu ludzi do nabycia, zwykle pogardliwie traktowanego pisma, poza tym kupowali go również Niemcy. Zdziwienie było tym większe, gdy okazało się, że pod tytułami »Pierwsze sukcesy lotnictwa hiszpańskiego« »Gibraltar zaatakowany« itp., wydrukowano artykuły opisujące... walkę wojsk polskich z Niemcami, organizację i siłę naszego lotnictwa oraz marynarki w Anglii itd.

Cały dodatek został wydrukowany potajemnie, a kształt pisma, czcionki i tytuł, wprowadziły w błąd niemiecką policję, pod nosem której cały nakład pisma został z powodzeniem rozsprzedany. Pomimo najstaranniejszych poszukiwań nie schwytano ani sprzedawców ani redakcji tego jedynego w swoim rodzaju »dodatku nadzwyczajnego«, którego fotografię przytaczamy obok.

OKRES ostatnich przygotowan

(Kronika wydarzen 6.5 – 16.5)

Ofensywa we Wloszech. W nocy na 12 bm. wojska alianckie rozpoczynają ogólną ofensywę na froncie włoskim. Pierwsze dni przynoszą zdobycie części umocnionych stanowisk niemieckich. W działaniach bierze udział korpus polski. Prasa amerykańska uważa to natarcie za wstęp do inwazji. Nad morzem Adriatyckim Niemcy cofnęli się o 15 kilometrów bez walki zmuszeni do tego przez odcięcie komunikacji na tyłach po zniszczeniu przez lotnictwo Sprzymierzonych zapory wodnej w Pescara.

Ostatnie przygotowania do inwazji. Rosjanie zdobywają Sebastopol. 62 tys. jeńców wziętych na Krymie. Lotnictwo Sprzymierzonych po zniszczeniu większości węzłów komunikacyjnych we Francji półn. i w Belgii przystępuje do bombardowania niemieckich składów amunicji, stanowisk artylerii i umocnień nad kanałem La Manche. W głębi Europy gwałtowne ataki lotnicze na wytwórnie łożysk kulkowych i na fabryki benzyny sztucznej. Wykańczanie burzenia Berlina. Wielkie nocne manewry w Anglii.

Sytuacja w Niemczech. Prasa niemiecka ze zdenerwowaniem i niecierpliwością oczekuje inwazji. Pierwsze wielkie rozruchy głodowe w Szczecinie — tłum rabuje sklepy z żywnością. Niemcy wprowadzają swój zarząd w południowym Tyrolu, Wenecji i Trieście.

Nieporozumienia w Jugoslawii. Generał Velebit, delegat marsz. Tito w Londynie, oskarża gen. Mihajłowicza o współpracę z Niemcami i oświadcza że Tito dąży do stworzenia Jugosławii republikańskiej, ale nie sowieckiej. Rząd króla Piotra protestuje przeciw oskarżeniu gen. Mihajłowicza. Współpracownicy gen. Mihajłowicza planują wysłanie delegacji do Moskwy, która by wyjaśniła Stalinowi, że oskarżenia pod adresem gen. Mihajłowicza oparte są na nieporozumieniu.

Sytuacja we Francji. 175 tys. żołnierzy francuskiej armii partyzanckiej oczekuje rozpoczęcia inwazji. Marsz. Pétain przenosi swą siedzibę z Francji południ. do Rambouillet. W Algerze adm. Derrien, oskarżony o oddanie Niemcom bez oporu twierdzy morskiej Bizerta w r. 1942, skazany na dożywotnie więzienie.

Przeciw czolgom i artylerii

walczy armia polska w Kraju

Sztab Naczelnego Wodza podaje, że w ostatnich czasach oddziały polskie rozwinęły ożywioną działalność na tyłach wojsk niemieckich w trójkącie: Kowel — Chełm — Włodzimierz Wołyński. W kilkudniowym boju o m. Stun Niemcy użyli przeciw Polakom czołgów i artylerii. Niemcom zadano duże straty. Odbito pewną ilość jeńców rosyjskich. Na odcinku Luboml — Rywaczew po całodziennej walce zmuszono Niemców do odwrotu, zdobywając 8 karabinów maszynowych i 50 karabinów. Na szosie Włodzimierz — Werba urządzono zasadzkę na oddział niemiecki i wzięto 20 jeńców. Na wschód od Chełma odparto natarcie niemieckie.

Akcja w Warszawie

Oddział armii krajowej zaatakował niedawno niemieckie zakłady »Wielanów« na jednej z ulic Warszawy. Akcja odbyła się w biały dzień i trwała zaledwie 20 minut. Wartę niemiecką rozbrojono i obezwładniono, po czym dokonano nakazanych zniszczeń.

Legion cudzoziemski

W oddziałach polskiej armii podziemnej walczą liczni Francuzi, Węgrzy, Holendrzy i Słowacy, zbiegli z obozów pracy bądź też z szeregów wojskowych, zmobilizowanych po stronie Niemiec. Szczególnie wielu jest Francuzów w pułku piechoty im. Bolesława Chrobrego. W czasie walk tego pułku zginął jeden z żołnierzy francuskich. Pogrzeb jego odbył się z honorami wojskowymi, trumnę okryto trójbarwnym sztandarem.

Zamachy na pociagi

Armia krajowa systematycznie niszczy linie i transporty kolejowe. W pierwszym kwartale br. wysadzono więcej pociągów i torów niż w ciągu całego ub. r. Między Wołbromiem i Olkuszem oddział w sile 400 ludzi zaatakował pociąg wiozący amunicję na front wschodni. Niemcy sprowadzili odsiecz policyjną z Krakowa. Polacy unieruchomili i ten drugi pociąg, przy czym 7 Niemców zginęło a 200 dostało się do niewoli.

Inny pociąg niemiecki idący z Berlina, wykolejono na linii Kutno — Warszawa. Na st. Błonie wykolejono pociąg z oddziałem SS, przy czym 200 Niemców odniosło rany. Koło Kobrynia spowodowano zderzenie dwóch pociągów ze sprzętem wojskowym. Znaczna ilość czołgów i innego sprzętu uległa zniszczeniu.

Sabotaz pod Nowym Saczem

W powiecie nowo-sądeckim oddziały polskie zniszczyły 8 tartaków pracujących dla Niemców.

Uzbrojone Niemki

Miarą zagrożenia niemieckich władz okupacyjnych w Kraju jest fakt, że Niemcy zaopatrzyli w broń wszystkie urzędniczki-Niemki, zatrudnione w biurach i instytucjach GG.

Dzialania na Slasku

Na Śląsku działają silne oddziały polskie. Jeden z nich, noszący nazwę »Kasztany«, stoczył bój w lasach Zakrzewskich, przy czym zginął kierownik obozu niemieckiego w Kłobucku. Inny oddział dokonał napadu na schronisko niemieckie w Lipowcu. Na miejscu stracono tam 3 oficerów niemieckich, skazanych uprzednio przez polskie trybunały podziemne na karę śmierci za znęcanie się nad Polakami.

Wielkie rozmiary przybrała również akcja niszczenia maszyn w fabrykach śląskich i w zagłębiu sosnowieckim.

Minister Bevin o rzadzie polskim

Przemówienie na uroczystosciach majowych w Londynie

W czasie uroczystości urządzonej w dniu 3 Maja w Londynie przemawiał jako przedstawiciel rządu Brytyjskiego minister Bevin, wybitny członek socjalistycznej Partii Pracy. W przemówieniu tym, nacechowanym wielką serdecznością, wyraził on podziw dla wysiłku i zasług naszego państwa na rzecz ogólnej sprawy narodów sprzymierzonych.

Podniósłszy, że Polska pierwsza przeciwstawiła się niemieckiej napaści, Bevin, mówił w dalszym ciągu:

»Najwięcej przejmuje nas opór sławnego polskiego ruchu podziemnego. Jego skuteczność będzie ujawniona z chwilą gdy armie sprzymierzonych zbliżą się by wyzwolić wasz naród«.

Mówiąc o rządzie polskim, min. Bevin oświadczył: »My, w naszym kraju, uznaliśmy za konieczne stworzenie rządu jedności narodowej, jesteśmy więc radzi, iż wasz rząd jest również podobnego pokroju skupiając wszystkie warstwy i stronnictwa, łącznie z chłopami i socjalistami«.

Wielka ofensywa we Wloszech

Rozkaz Naczelnego Wodza

W dniu 13 bm. z rozgłośni londyńskiej odczytany został następujący rozkaz dzienny Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego:

»Żołnierze polskich sił zbrojnych!

II Korpus we Włoszech stoi w ogniu jednej z największych bitew w tej wojnie. Polacy otrzymali ważne, trudne a zarazem zaszczytne zadanie. Biją się oni w pierwszym rzucie sił zbrojnych zgromadzonych na frontach Zachodu, aby wymierzyć wrogowi cios decydujący. Oczy całej Polski zwrócone są na tych Jej synów, którzy krwią swą piszą nową kartę historii narodu, który nie zna ceny za niepodległość i honor. W tych pamiętnych chwilach biegną nasze myśli ku tym walczącym kolegom. Na polu chwały towarzyszą im miłość i nadzieja wszystkich Polaków, wiara i zaufanie naczelnych władz RP.«

»Walcza jak lwy«

Sprawozdawca radia brytyjskiego przy 8. armii w następujący sposób wyraził swe spostrzeżenie z pierwszego dnia walki: »Nie umniejszając zasługi innych oddziałów, śmiało można stwierdzić, że Polacy wykazali się w boju wspaniale. Walczą oni jak lwy, i to na wyjątkowo trudnym odcinku«.

Na noze i granaty...

Inny sprawozdawca, reprezentujący agencję prasową »Exchange« podaje: »Walka wręcz o niezwykłej wprost zaciętości rozgorzała między żołnierzami polskimi a oddziałem SS, broniącym wyniosłego wzgórza, które panuje nad częścią doliny rz. Liri. Niemcy bili się z ogromnym uporem. W piątym natarciu, walcząc na noże i granaty ręczne, Polacy opanowali to wzgórze. Miarą zaciekłości zmagań jest fakt, że nie wzięto żadnych jeńców«

Szpital polowy pod ogniem

Artyleria niemiecka na froncie włoskim ostrzelała polskie namioty sanitarne mające z daleka widoczne znaki Czerwonego Krzyża. Od kilkugodzinnego ognia zginęło 6 żołnierzy, w tym 2 lekarzy i kapelan wojskowy, a kilkunastu innych zostało ciężko rannych.

Na polu chwaly

W czasie działań na froncie włoskim zginął zastępca dowódcy Dywizji Karpackiej, płk Jerzy Jastrzębski, uczestnik walk w Polsce, Francji i Libii. W Polsce dowodził pułkiem strzelców konnych.

Polacy z Grecji

W szeregach II Korpusu walczą Polacy, którzy uprzednio brali udział w bojach partyzanckich w Grecji. Polakom tym Grecy pomogli zbiec z niemieckich obozów pracy. Jeden z tych żołnierzy dowodził greckim oddziałem partyzanckim. W podziemnej walce w Grecji nadal uczestniczą podobno liczni Polacy.

Walki polskiej marynarki wojennej

Sztab Naczelnego Wodza ogłosił, że w okresie od wybuchu wojny do dn. 1 kwietnia br. polskie okręty wojenne przebyły łącznie milion mil morskich (1.800.000 km). W tymże okresie wzięły one udział w 1500 eskortach, w 400 walkach z samolotami, w 200 walkach z okrętami podwodnymi i w 240 walkach z artylerią przybrzeżną. W 22 wypadkach marynarze nasi ratowali sprzymierzone okręty i 28 razy — samoloty. Okręty nasze zatopiły: 1 krążownik, 2 kontrtorpedowce, 8 okrętów podwodnych i 57 mniejszych okrętów nieprzyjacielskich, oraz zestrzeliły bądź uszkodziły 100 samolotów.

Za dzielność swą i zasługi marynarze nasi otrzymali: 32 krzyżów Virtuti Militari, 921 Krzyżów Walecznych, 31 Krzyżów Zasługi a ponadto 51 odznaczeń brytyjskich i 5 francuskich.

Statki polskie

na Oceanie Spokojnym

Rząd polski ogłosił, że w działaniach wojennych prowadzonych na Dalekim Wschodzie przeciw Japończykom, od dłuższego czasu pełnią służbę polskie statki handlowe. Są one użyte do przewozu wojsk i środków zaopatrzenia. W pierwszym okresie oddały one wielkie usługi przy ewakuacji wojskowej Indii Holenderskich, obecnie są czynne w działaniach inwazyjnych.

Delegaci robotników z 40 państw
obradowali w Ameryce

W Filadelfii (Stany Zjednoczone A. P.) obradowała Międzynarodowa Konferencja Pracy, która stanowi część składową Ligi Narodów i ma na celu badanie warunków życia robotników na całym świecie. Konferencja ta zwołana została przez stałe czynne Międzynarodowe Biuro Pracy, które ma swą siedzibę w Genewie. W obradach wzięli udział przedstawiciele rządów, robotników i pracodawców z 40 państw. Przedstawicielem Polski był minister pracy i opieki społecznej Stańczyk, wieloletni prezes związku zawodowego górników polskich.

Przedmiotem obrad były 1) zalecenia dla narodów sprzymierzonych co do polityki społecznej po wojnie, oraz 2) zagadnienia pracy w przejściowym okresie; powojennym.

Sensację wywołało stanowisko Związku Sowieckiego: odmówił on udziału w konferencji, domagając się, by organizacja ta oddzieliła się od Ligi Narodów i pracowała jako instytucja odrębna. (Jak wiadomo, ZSRR od r. 1940 nie należy do Ligi Narodów). Żądanie to jednak nie zostało uwzględnione.

Tragedia miasteczka Asq

Znany wielu naszym kolegom departament francuski Nord przeżywa nastroje silnego podniecenia. Partyzanci, szczególnie czynni w tamtejszych okolicach, wykoleili niedawno pociąg wojskowy, przy czym zginęło 20 Niemców. W odwet za to wojsko niemieckie rozstrzelało bez sądu 87 obywateli miasteczka Asq, w pobliżu Lille. Wśród straconych było 22 kolejarzy.

Fakt ten wywołał we Francji powszechne wzburzenie. Skutki morderstwa nie dały na siebie długo czekać: działalność partyzantów wzmogła się jeszcze, a ilość zamachów rośnie stale.

Należy przypomnieć, że w r. 1940 w Wawrze pod Warszawą Niemcy rozstrzelali 130 Polaków w odwet za zabójstwo 1 niemieckiego żołnierza.

PIĄTA KOLUMNA w RZESZY
12 milionów robotników cudzoziemskich

Mobilizacja wszystkich ludzi zdolnych do noszenia broni zmusiła Niemcy do sprowadzenia dużej ilości robotników cudzoziemskich. Wtedy gdy o wiele ludniejsze Stany Zjednoczone czy Rosja mogą sobie pozwolić na zastąpienie mężczyzn przez kobiety i wystarcza to zupełnie by fabryki szły pełną parą, Niemcy nie posiadając odpowiednio licznej ludności muszą uciekać się do pomocy obcych robotników, często jeńców lub ludzi przymusowo zmobilizowanych w krajach okupowanych.

W chwili obecnej w Rzeszy pracuje 12 milionów robotników cudzoziemskich. Ich stosunek do Niemiec jest taki, że »Berner Tagwacht« w dłuższym artykule poświęconym tej sprawie nazywa ich »5 kolumną w Niemczech«.

Większość tych robotników pod wpływem własnej niechęci do Niemiec jak też idąc za wskazówkami propagandy Sprzymierzonych stara się tak pracować by nie było żadnego pożytku z tej pracy. Robotnik cudzoziemski, zatrudniony przy maszynie wymagającej dużej dokładności, najczęściej udaje, że nie rozumie wskazówek dawanych mu przez instruktora niemieckiego. Nic na to nie pomagają liczne organizowane kursy języka niemieckiego, gdyż robotnik wprawdzie uczy się po niemiecku, ale gdy mu to jest wygodne, udaje że nie wszystko rozumie.

Praca w zakładach uzbrojenia, w wytwórniach samolotów itp. zorganizowana jest w grupach pracujących na akord. Według oceny »St. Galler Tagblatt«, obecność robotnika cudzoziemskiego zawsze powoduje za wolne tempo pracy. »Pracuj powoli« — oto hasło powszechne tych robotników. Wielu z nich działa na korzyść wywiadu państw Sprzymierzonych. Władze niemieckie wykryły już parę radiostacji krótkofalowych, obsługiwanych przez cudzoziemców, którzy informowali lotników amerykańskich i angielskich o skutkach nalotów lub wskazywali dokładne położenie fabryk zamaskowanych lub ukrytych. Zauważono również, że przy malowaniu dachów fabryk, robotnicy cudzoziemscy używali specjalnych farb dających połysk, by tym umówionym znakiem zwrócić uwagę atakującego lotnika. Podczas nalotu na niewielkie miasto przemysłowe ktoś — niby niechcący — wzniecił pożar w magazynie, co wskazało samolotom cel bombardowania.

Jeśli wziąć pod uwagę, że uciekający z obozów pracy robotnicy zaczynają organizować małe grupy partyzanckie — położenie policji i organów bezpieczeństwa w Niemczech okaże się nieraz trudniejsze, niż sytuacja policji polskiej w r. 1939 i francuskiej w r. 1940, podczas zwalczania niemieckiej »5. kolumny«.

Niedawno prasa doniosła, że w wielu miejscowościach niemieckich — w rdzennej Rzeszy — doszło już do walk z tymi oddziałami partyzanckimi.

Bolesne a bezpodstawne zarzuty
przeciw armii polskiej w Szkocji

W armii polskiej w W.Brytanii zdarzył się ostatnio wypadek, który każdego z nas musi przejąć głęboką troską. **Kilkudziesięciu żołnierzy polskich narodowości żydowskiej, białoruskiej i ukraińskiej samowolnie opuściło nasze szeregi i usiłowało uzyskać przyjęcie do wojska brytyjskiego, przy czym za powód podało rzekome złe obchodzenie się i »prześladowania«, których miano się względem nich dopuszczać. Prześladowania te miały polegać na utrudnieniach spełniania praktyk religijnych, nieudzielaniu awansów wojskowych, na szykanach koleżeńskich itd.**

Oskarżenia te podchwyciły różne dzienniki angielskie. W Izbie Gmin zgłoszono interpelacje, pomawiające nasze wojsko o antysemityzm i wrogi stosunek do mniejszości narodowych. Sprawa odbiła się echem w całym świecie, znalazła ona odbicie również w prasie szwajcarskiej.

Stan rzeczy przedstawia się następująco: z początkiem br. władze polskie zezwoliły 207 żołnierzom-Żydom na opuszczenie szeregów polskich i zaciągnięcie się do wojska brytyjskiego. Należy zważyć, że wielu Żydów przebywając już na długo przed wojną w Anglii, zachowało z państwem polskim tylko związek formalny i luźny. Udzielając tego zezwolenia, władze polskie w porozumieniu z angielskimi zastrzegły, że czynią wyjątek i że na przyszłość zmiany takie dopuszczone nie będą. Mimo to jednak kilkudziesięciu żołnierzy (w tym kilku marynarzy) postanowiło przejść do wojska brytyjskiego samowolnie, wysuwając za powód wspomniane oskarżenia. Akcja ich miała cechy zorganizowanej manifestacji: wszyscy oni działali na podstawie dostarczonych im przez kogoś odbitek maszynowych z wyszczególnieniem zarzutów i żądań. Można się domyślić, skąd czerpali podnietę i jaki cel miano na oku.

Rząd brytyjski **odmówił** przyjęcia tych żołnierzy do wojska angielskiego. Niektórzy wyrazili chęć powrotu do szeregów polskich i ulegli tylko karze dyscyplinarnej. Pozostali stanęli przed sądem i zgodnie z przepisami prawa skazani zostali za zbiegostwo na karę od 1 do 2 i pół lat więzienia. Kara ta została im przez Prezydenta RP darowana.

Motywy, na które mogli się powołać oskarżeni Białorusini i Ukraińcy (ochotnicy z Argentyny) miały na ogół charakter niepoważny. Jeden z nich np. tłumaczył, że mu odmówiono zgody na małżeństwo ze Szkotką; przyznał że wprawdzie już jest żonaty i ma dzieci, ale uważa, że skoro od wielu lat nie żyje z żoną, małżeństwo to się nie liczy!

Co się tyczy oskarżonych Żydów, wskazali oni na kilka przypadków rzekomego prześladowania; 6 spośród z tych faktów miało zresztą zajść już kilka miesięcy przed dezercją.

W związku z tą sprawą Wódz Naczelny gen. Sosnkowski wydał rozkaz dzienny, w którym przypomina o obowiązku sprawiedliwego odnoszenia się do wszystkich żołnierzy bez względu na narodowość i wyznanie. Rada Narodowa wyłoniła specjalną komisję celem gruntownego wyświetlenia sprawy. Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiedziało, że wszystkie fakty wskazane przez oskarżonych będą szczegółowo zbadane i że w razie potwierdzenia się zarzutów winni ulegną surowej karze. Minister gen. Kukiel podkreślił przy tym, że olbrzymia większość żołnierzy Żydów pozostała nadal w szeregach polskich i nigdy żadnych zażaleń nie zgłaszała. Żydzi bynajmniej nie są pomijani w awansach i odznaczeniach. W ciągu ostatniego półrocza awansowano pośród nich 37 w samym korpusie oficerskim. W ciągu działań wojennych nadano Żydom 2 krzyże Virtuti Militari, 26 Krzyżów Walecznych i 3 Krzyże Zasługi. Niedawno jeszcze gen. Sosnkowski odznaczył we Włoszech Krzyżami Walecznych 2 żołnierzy-Żydów należących do polskich »komandosów« (oddziałów wypadowych).

W czasie obrad parlamentu brytyjskiego jeden z posłów przypisał wypadki antysemityzmu żołnierzom polskim, którzy w liczbie 3000 dostali się w Tunisie do niewoli jako żołnierze niemieccy i którym w czasie przymusowej służby zaszczepiono w Niemczech jad nienawiści do Żydów.

Nie jesteśmy w stanie ocenić tu słuszności tego twierdzenia, niepodobna nam również z góry przesądzać wyników toczącego się śledztwa. Tego jednak jesteśmy pewni, że **jeżeli nawet** zaszły jakieś wykroczenia czy niewłaściwości, były one odosobnione i nie mogą obciążać **całości**. Wszyscy żołnierze polscy zrównani są w obowiązkach i w ofierze krwi i życia, którą w każdej chwili przyjdzie im złożyć. Zjednoczył ich wspólny los i honor służby, łączy wielka idea: wolności i sprawiedliwości. Idei tej w postępowaniu swym — również na co dzień — muszą dochować wierności. Każdy z nas musi baczyć, by okazać się godnym naszych rodaków w Kraju, którzy w oporze przeciw zaborcy walczyli i walczą ramię w ramię z żydowskimi współobywatelami. W Polsce — tym cmentarzysku Żydów — **nie ma już zagadnienia żydowskiego**. W miejsce jego, na zgliszczach ghett i za drutami obozów, poprzez krew i ból, wyrosła solidarność cierpienia i walki. Walki »o **naszą i waszą wolność**«.

Tej prawdy żołnierz polski, gdziekolwiek by go los rzucił, jest świadomy. I dlatego oskarżenie podniesione przeciw naszemu wojsku w Anglii odrzucić musimy jako z całą pewnością niesłuszne i nieuzasadnione.

Ż.

Lublin bombardowany

W nocy na 11 bm. lotnictwo sowieckie dokonało ciężkiego nalotu na Lublin. W mieście i w urządzeniach kolejowych powstały gwałtowne wybuchy i pożary. Również ciężko został zbombardowany Brześć n/Bugiem.

Zniszczony Tarnopol

Tarnopol, liczący przed wojną około 40 tys. mieszkańców, został zupełnie zniszczony w toku uporczywych walk toczących się tam w ciągu ostatnich tygodni. Ocalały jedynie katedra i zamek. W podziemiach ich Niemcy urządzili szpital wojskowy.

Drobne wieści z Polski

— Ogłoszenie nadburmistrza Katowic, o przydziale jaj w m. kwietniu, zaznacza, że „Żydzi, Polacy i robotnicy ze wschodu (Ostarbeiter) nie otrzymują żadnych jaj" („Oberschlesische Ztg").

— Począwszy od 1 maja obowiązuje Polaków w Poznaniu godzina policyjna od 22.00 do 04.00 z tym, że nie wolno im przebywać w restauracjach dłużej niż do 20.00 („Ostdeutscher Beobachter").

— W Nowogródku przerobiono „Dom Mickiewiczowski" na czytelnię i teatr białoruski („Wilnaer Ztg").

— W Baranowiczach urządzono „olbrzymią demonstrację miejscowej ludności na znak wdzięczności za uwolnienie jej przez Niemców" "Minsker Ztg").

Rada pomocy Żydom

Rząd polski utworzył w Londynie radę pomocy dla Żydów, zarówno tych którzy zdołali się wydostać z obszaru okupowanego jak i tych, którzy pozostali w Kraju i współpracują z polską organizacją podziemną.

Żydzi w Krakowie

Rada żydowska w Krakowie, ostatnia jaka pozostała w GG, została zniesiona. Członkowie jej dr Weichert i Hilfstein zostali wywiezienie w nieznanym kierunku.

Dokoła pewnej podróży

Z Ameryki do Rosji udał się ostatnio ks. Orlemański, Amerykanin pochodzenia polskiego, od kilkudziesięciu lat zamieszkały w Detroit. Ks. Orlemańskiemu towarzyszył inny obywatel amerykański, prof. Lange, również Polak z pochodzenia. Obaj oni zostali przyjęci w Moskwie u Stalina oraz zwiedzili polskie oddziały wojskowe w Rosji. Podróżom tym nadano wielki rozgłos. Ks. Orlemański oświadczył, że z ust marszałka Stalina uzyskał zapewnienie, iż Stalin życzy sobie Polski mocnej, że życzy kościołowi katolickiemu w Polsce rozwoju i że Stalin uważa za możliwą współpracę ze Stolicą Apostolską w zakresie obrony prześladowanego kościoła katolickiego.

Powyższe niezupełnie poważne wypowiedzi ks. Orlemańskiego spotkały się z energicznymi protestami ze strony Polonii amerykańskiej, która zastrzegła się, iż ks. Orlemański nie był przez nikogo upoważniony do podjęcia tej podróży i do wdawania się w rozmowy na temat stosunków polsko-sowieckich. Minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Hull, oświadczył w odpowiedzi na interpelację poselską, że podróż ks. Orlemańskiego została opłacona przez Związek Sowiecki. Nakoniec przełożony kościelny ks. proboszcza Orlemańskiego, biskup O'Leary, zawiesił go w czynnościach kapłańskich za przekroczenie dyscypliny kościelnej i osadził w klasztorze.

Najlepszy pilot polski

Według sprawozdania pewnego dziennika angielskiego, największą ilość samolotów strąconych ma pilot brytyjski, który zestrzelił 34 maszyny.

Na czwartym miejscu stoi polski sierżant, który zestrzelił 28 samolotów. Dziennik zaznacza, że nazwisko tego bohatera nie będzie światu znane aż do zakończenia wojny.

Nowe samoloty polskie

Polskie dywizjony bombowe w Anglii, które dotąd latały na 2-motorowych „Wellingtonach", zostały wyposażone w ciężkie 4-silnikowe „Lancastery". Po raz pierwszy samoloty te zostały przez Polaków użyte w końcu kwietnia br. w nalocie na Rouen, gdzie dywizjon Ziemi Wileńskiej osiągnął szczególnie dobre wyniki. Ze samolotów tych Polacy bombardowali następnie Kolonię, Düsseldorf, na koniec Karlsruhe, z której to wyprawy dwa samoloty nie powróciły.

Polskie dywizjony lekkiego lotnictwa bombowego, wyposażone w samoloty typu „Mosquito", zestrzeliły dwa samoloty wroga.

Ewakuacja w G. G.

W Warszawie władze niemieckie przystąpiły do ewakuacji banku emisyjnego GG. Z Lublina wywożone są archiwa. Ewakuowano też wiele rodzin niemieckich.

W Małopolsce Wschodniej

Dywizje wchodzące w skład armii polskiej utworzonej w ZSRR, weszły do działań wojennych, zajmując stanowiska w rejonie Kołomyi. Armia polska jest podobno wyposażona we własną broń pancerną.

Ograniczenia korespondencji

W zachodniej Polsce, uznanej przez Niemcy za »zieloną« do Rzeszy, zabroniono pisania listów w języku polskim.

W rocznicę zgonu
marsz. Piłsudskiego

W dniu 12 maja, jako w 9 rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego, odprawione zostały w Anglii i Szkocji nabożeństwa żałobne. W Londynie mszę św. odprawił biskup polowy ks. Radoński. W nabożeństwie wziął udział Prezydent RP oraz Wódz Naczelny.

Tego samego dnia odbyły się nabożeństwa żałobne w wielu polskich obozach żołnierskich w Szwajcarii.

Przebudowa ustroju rolnego

Istota sprawy chłopskiej tkwi w odwiecznej biedzie i niedostatku rolnika polskiego oraz w jego upośledzeniu społecznym. Chłop był pokrzywdzony zarówno materialnie jak i moralnie, nie zajmował bowiem tego stanowiska wśród różnych warstw społecznych, jakie mu się należało z tytułu jego roli w narodzie. Podobnie jest zresztą w wielu innych krajach. Prawie wszędzie chłop pracuje ciężej i dłużej, a zarabia mniej niż ludzie innych zawodów. Nie oznacza to bynajmniej, że należy odebrać innym, a dać chłopom. Ale nie-rolnicy nie powinni zapominać, że gdy bronią się przed zwyżką cen produktów rolnych, tym samym bronią swojej stopy życiowej kosztem rolnika. Spór o ceny jednak nie jest drogą naprawy. Na to, aby rolnikom powodziło się lepiej, nie może ich być więcej, niż ziemia potrafi dostatnio wyżywić; dlatego w Polsce

czesc ludnosci rolniczej musi przejsc do innych zawodow.

Ponadto sama wytwórczość rolna musi być dobrze zorganizowana.

Podstawą wytwórczości rolniczej jest gospodarstwo rolne. Reforma rolna ma przebudować ustrój rolny, między innymi przez parcelację majątków i scalenie (komasację) gospodarstw leżących w szachownicy, tj. rozrzuconych w drobnych odcinkach.

Przed samą wojną tzw. mniejsza własność rolna (poniżej 50 hektarów na gospodarstwo) posiadała już 81% ziemi użytkowanej rolniczo. Do większej własności (powyżej 50 ha) należało 14% użytków rolnych, a do tzw. własności publicznej 5%. Polska nie była więc krajem wielkiej własności rolnej. Reforma rolna przez parcelację wymaga wielkich zapasów ziemi, ażeby dodać jej małym (karłowatym) gospodarstwom i tworzyć nowe, zdrowe gospodarstwa. A

zapas ziemi w Polsce w stosunku do potrzeb jest niewielki.

Dlatego reformę rolną musimy rozumieć znacznie szerzej. Do reformy musi należeć także przesuwanie rolników do innych zawodów oraz właściwe zorganizowanie ustroju rolnego, tj. ustalenie, jak wielkie mają być gospodarstwa i czyją mają być własnością.

Wielkość gospodarstwa rolnego mierzona ilością hektarów może być bardzo różna. Od kilku hektarów, jak w gospodarstwie chłopskim, do paru tysięcy hektarów, gdzie gospodarstwo rolne jest już jakby fabryką zboża, mleka itp. W przemyśle powstają coraz większe warsztaty produkcyjne. W rolnictwie bywa dość różnie. W Polsce następowało coraz większe rozdrobnienie gospodarstw, w Szwajcarii powoli następuje powiększanie się przeciętnej wielkości gospodarstw, w Rosji w drodze przymusowej potworzono wielkie gospodarstwa rolne po 1000 do 5000 ha.

Jedni bronią gospodarstw dużych, liczących po kilkaset i parę tysięcy hektarów, drudzy małych — po kilka lub kilkanaście hektarów. Ostatnio np. w Anglii podnoszą się głosy, które żądają oparcia rolnictwa na

wielkich gospodarstwach, prowadzonych przy pomocy maszyn;

produkcja takich gospodarstw byłaby wyspecjalizowana, tj. wytwarzałyby one tylko niektóre produkty, ale w wielkich ilościach. I niewątpliwie, gdy rolnictwo jest nierozwinięte i ubogie w kapitały, a trzeba równomiernie zaspokoić wszystkie potrzeby żywnościowe kraju, nowoczesne wielkie gospodarstwo jest koniecznym uzupełnieniem gospodarstw małych. Słabych stron rolnictwa opartego wyłącznie na gospodarstwach małych nie da się w pełni wyrównać nawet przez rozbudowę spółdzielczości. Dlatego w przyszłej Polsce powinny istnieć obok małych gospodarstw, również i wielkie.

Zresztą gospodarstwo, które ma spełniać specjalne zadania, nie musi być zawsze bardzo wielkie. Nieraz wystarczą już warsztaty rolne o powierzchni 100—200 ha, które będą stanowiły dostosowane i nie odcinające się od ogółu gospodarstwa wytwórcze, bez konieczności tworzenia lub zachowania wielkich prywatnych latyfundiów (dużych majątków), które właśnie stanowiły najczęściej przedmiot sporów rolnych.

Jeżeli jednak mają istnieć wielkie gospodarstwa, to wyłania się pytanie, czyją mają być własnością. Własność może być społeczna, państwowa i prywatna. W ostatnich czasach dążono do ograniczenia swobody rozporządzania ziemią. Wysunięto zasadę, że ziemia nie powinna być przedmiotem handlu i spekulacji, że jest czymś, co ma szczególną wartość dla całego narodu. Prawo własności w stosunku do ziemi zostało poważnie zachwiane. W Rosji zniesiono w ogóle prywatną własność ziemi, oddając ją państwu, w Niemczech znacznie ograniczono prawo własności. Nawet w liberalnej Szwajcarii nie ma pełnej swobody w obrocie ziemią. Podobnie w Polsce, gdzie walczono silnie o wprowadzenie zakazu podzielności gospodarstw.

Przebudowa ustroju rolnego będzie prawdopodobnie wymagała stosowania pewnego przymusu,

ograniczenia praw jednostki dla dobra ogółu.

Nie będzie to bynajmniej zaprzeczeniem zasad demokratycznych i wolności. Przymus ten niosła zresztą ze sobą i dotychczasowa reforma rolna, czy to zmuszając do parcelacji, czy nakazując komasację, której nie wszyscy pragnęli.

Możnaby przyjąć za podstawę ustroju rolnego dwa rodzaje gospodarstw:

1. Niewielkie, samowystarczalne gospodarstwa chłopskie, będące własnością prywatną. Silna i dobrze rozbudowana spółdzielczość miałaby wyrównać słabe strony małego warsztatu.

2. Duże gospodarstwa rolne, wykorzystujące w pełni wszystkie zalety wielkiego warsztatu, nowoczesnie urządzone i zmechanizowane.

Wielkie gospodarstwa mogłyby być prowadzone przez wytwórcze spółdzielnie pracy, co dało dobre wyniki np. we Wloszech jeszcze w okresie przedfaszystowskim. Nie wydaje się natomiast wskazanym ani tworzenie własności państwowej, jako sztywnej i ciężkiej w gospodarce, ani pozostawianie za wiele ziemi w rękach prywatnych, co zawsze jest na wsi źródłem nieporozumień społecznych.

Parcelacja, chocby najbardziej radykalna, nie jest wystarczajacym programem na przyszlosc.

Jest ona potrzebna, ale stanowi tylko jeden ze składników reformy rolnej. Powinno być z góry ustalone, czy wielkie majątki i nowe obszary będą wszędzie natychmiast rozdrobnione na małe gospodarstwa, prawdopodobnie ubogie w kapitały, czy też staną się ośrodkami dobrze prowadzonej wytwórczości w ramach np. spółdzielni pracy. Nie wolno, rzecz prosta, tworzyć tu jakiegoś szablonu, jakiejś jednej miary, do której miałoby się gwałtem wszystko naginać. Chodzi tylko o to, ażeby przez nieprzemyślenie tej sprawy nie pogorszyć jeszcze naszego ustroju rolnego.

K. C. (Winterthur)

Wzruszajacy list

»Gazette de Lausanne« przytacza list pewnego Francuza z Puy de Dôme, skazanego na śmierć za udział w akcji oporu przeciw Niemcom. Autor listu, lat 57, dziadek licznych wnuków, brał udział w dwóch wojnach, posiadał wiele odznaczeń bojowych. Został aresztowany za to, iż protestował przeciwko wywożeniu do Niemiec robotników francuskich. Osądzono go zaocznie przez sąd wojskowy niemiecki w Lyon, bez żadnych możliwości obrony, i uznano winnym zorganizowania grupy powstańczej.

Oto ostatni list tego człowieka, zaadresowany do żony, dzieci i wnuków:

»Jest w tej chwili godz. 5 po południu, właśnie zawiadomiono mnie, że będę rozstrzelany o 6-ej; sami rozumiecie, że ostatnie moje myśli kierują się do was. Kochajcie się wszyscy, kochajcie mą pamięć, bądźcie pewni, że umieram jak człowiek uczciwy, bez lęku. Nie ugiąłem się i pozostałem dobrym Francuzem. Bądź silna żono, nie martw się, z dumą znoś ból, a gdy będziesz mówić o mnie, czyń to bez smutku. Uściśniej wszystkich naszych krewnych, przekaż wszystkim, których kochałem, moje ostatnie słowa Francuza. Kochana moja, tak oto kończy się pół wieku szczęścia. Odchodzę ze spokojem w duszy, z przekonaniem, że nigdy nie zrobiłem nic złego i że dobrze służyłem Ojczyźnie«.

JAN GOZDAWA (Berno)

PRZYKAZANIA

Będziesz miłował każdego ze swych braci,
małych i wielkich, tak nędznych jak i możnych.
Własnym się życiem za swych bliskich płaci,
wielkość omija ludzi zbyt ostrożnych.
Gdy narodowi sercem będziesz służyć,
mocnych podtrzymasz, słabszych nie dasz zburzyć.

Masz godnym synem być swego Plemienia.
Z Narodu dumnym, ze swej chwały skromnym,
jeno drobiną, nie słońcem istnienia,
lecz zawsze wiernie swojej ziemi pomnym,
a w doli szczęsnej jako też i w biedzie,
Niech dobro Kraju Twoje kroki wiedzie.

Uchwala Polonii amerykanskiej

Przedstawiciele Polonii w Kongresie Stanów Zjednoczonych zażądali ponownie w związku z uroczystościami ku czci Konstytucji 3 Maja, aby Polsce zwrócone zostały przedwojenne granice i aby St. Zjednoczone nie dopuściły do 5-go rozbioru Polski.

Nowy pobór we Francji

Według doniesień z Londynu, władze niemieckie zamierzają pobrać z Francji dalszy milion robotników i robotnic do pracy w Niemczech. Poborem tym byliby objęci mężczyźni do 35, oraz kobiety niezamężne od 25 do 40 roku życia.

Tragiczne cyfry

Jak donosi »Le Journal Francais« liczba patriotów francuskich aresztowanych przez władze niemieckie od czerwca 1940 doszła do 312 tysięcy. 130 tys. więźniów politycznych wywieziono do Niemiec. Spośród 52 tys. aresztowanych przez Gestapo w 1943 r. o przeszło 12 tys. nie ma od pewnego czasu żadnych wiadomości. W ciągu 3 ostatnich lat władze niemieckie skazały na śmierć i straciły 80 tys. obywateli francuskich.

NASZE SYLWETKI

Zamkowy Jan Bucinski

Był opalony na brąz, nie była to jednak opalenizna, której nabywa się podczas pobytu na plaży w modnym uzdrowisku. Gorące słońce południowej Francji wżarło się w niego podczas długich godzin nieubłaganej pracy i pokryło twarz gęstą siecią zmarszczek. Na jego żylaste, z nieprawdopodobnymi odciskami ręce trudno było patrzeć bez podziwu i szacunku dla ogromu wysiłku fizycznego, którego musiał w życiu dokonać. Spod gęstych brwi spoglądała na świat para nieoczekiwanie uśmiechniętych, dziecięcych oczu.

Takim ujrzałem go po raz pierwszy, gdy zawitał w grupie nowoprzybyłych do pułku do naszej stajni, noszącej dumną nazwę koszar. Zrozumiałem później, że słońce przedostało się jeszcze głębiej, zajrzało aż do środka, gdyż był istotnie człowiekiem o słonecznej duszy.

W stajni naszej wyglądało naprawdę gorzej niż... w stajni. Za słabym zresztą byłoby również porównanie ze śmietnikiem. Kwaterujących wielu, sprzątać jednak nie było komu. Komendant sali nie zabierał się do tej roboty ze względu na swą »powagę«. Trudno byłoby nie przyznać mu racji. Wydanie natomiast rozkazu było równoznaczne z obelgą, wykonanie zaś jego — z głupotą i tzw. frajerstwem. Brnęliśmy zatem w obłokach kurzu, wzdychając gołosłownie od czasu do czasu, że »warto by pozamiatać«.

Połozywszy swe rzeczy na wyznaczone dla niego legowisko, Buciński rozejrzał się dookoła, pokiwał głową, pomruczał coś pod nosem i wyszedł zdecydowanym krokiem na dwór. Wrócił po chwili z miotłą i kubełkiem wody. Porządek został wreszcie zrobiony, a dobry przykład podziałał o tyle, że zgodzono się łaskawie na kolejne dyżury.

Zainteresował mnie ten człowiek, tak odmienny od innych i postarałem się o przydzielenie go do mego działonu. Byliśmy zresztą jeszcze w czasie początkowym organizacji baterii. Regularnych zajęć być nie mogło, bo nie nadeszły jeszcze ani sprzęt ani konie. Wszyscy snuli się jak cienie, zapytując siebie i innych po co właściwie przyjechali do tego dziwnego wojska bez broni. Rozkwitło politykowanie, plotkarstwo i kartograjstwo. Knajpy były przepełnione od rana do wieczora. Byliśmy bezradni i zniechęceni.

Buciński nie brał w tym wszystkim udziału. Wolał samotność, przekładał również pisanie omal że codziennie niewprawną ręką jakichś długich listów. Zagadnięty z kim tak wytrwale koresponduje, wyciągnął z portfelu i z dumą pokazał fotografię niemłodej już kobiety, siedzącej na krzesełku z taką miną, jakby za chwilę miała być wzięta na męki. Obok niej stało dwoje dzieciaków.

»To moja rodzina, — oświadczył — obiecałem żonie, że będę pisał dużo i często«.

Nie pozostawało mi nic innego, jak zrobić kilka komplementów pod adresem reszty rodziny Bucińskich, co przyjął z wielkim zadowoleniem.

Wstępował od czasu do czasu do gospody m-lle Marie i niemało wówczas kosztowało trudu nakłonić go do zajęcia miejsca przy naszym stole. Przysłuchiwał się uważnie morskim opowieściom bosmana Piątka i zdumiewającym czynom bojowym plut. Alojzego Czyraka. Trudno go było czymś zadziwić, należał bowiem do tego rzadkiego gatunku, co wierzy ludziom. Niekiedy sam zabierał głos i wówczas dowiadywaliśmy się wiele nowego o losie emigrantów, zmuszonych koniecznością do porzucenia stron ojczystych i szukania zarobku za granicą, losie ludzi zaniedbanych przez swoich, a wyzyskiwanych przez obcych. Wiele dzięki niemu zrozumieliśmy, dzięki niemu staliśmy się bardziej cierpliwi i wyrozumiali.

Alkoholu nie nadużywał, dzielnie jednak dotrzymywał kroku, a głowę miał tak mocną, że nigdy nie widziałem go pijanym. Przypadała mu w udziale przeważnie rola zakładu transportowego, gdy odprowadzał nas, kompletnie »wykończonych« słynną mieszanką Piątka, do domu.

Po dwóch miesiącach istnienia pułku przysłano nam stare, wysłużone działo z czasów wojny światowej. Miało ono służyć do wyszkolenia całego dywizjonu. Zebrałem działon i wytłumaczyłem dokładnie, jaka praca przypada na każdą funkcję przy obsługiwaniu działa. Składałem przy tym gładko, że najłatwiejsze zadanie ma tzw. wyręczyciele, bylem bowiem przekonany, że w myśl powyższego pierwszym kandydatem do objęcia tej funkcji będzie oczywiście kanonier Boutte, co się istotnie natychmiast sprawdziło. Z góry się radowałem na myśl o ujrzeniu naszego filozofa podczas dźwigania blisko 45 kilowych pocisków. Wspomniałem, że najmniej zawracania głowy mają jezdni, jak również, że obrym im jest podczas marszów wybijanie kilometrów własnymi dwiema nogami, gdyż robią to za nich aż cztery końskie.

Zaproponowałem Bucińskiemu, aby został jezdnym, odmówił jednak stanowczo, prosząc o przydzielenie mu funkcji zamkowego. Tłumaczył, że pociągając za sznur będzie namacalnie zadawać ciosy nieprzyjacielowi. Stłumiłem śmiech. Miałem wątpliwości, czy okaże się odpowiednim na tym stanowisku. Prosił jednak tak uparcie, że nie miałem sumienia mu odmówić, zastrzegłem się tylko, że jestem obowiązany przedstawić sporządzo-

(Dokończenie na str. 4)

TO i OWO

Niemiecka pomysłowość

W Berlinie zakazano palenia papierosów w tramwajach i autobusach. Zakaz ten tłumaczony jest w prasie niemieckiej w sposób nieoczekiwany. „Deutsche Allgemeine Zeitung" pisze np.: „Zakaz palenia kładzie kres pokusom, na które byli wystawieni zajadli palacze, gdyż tam gdzie nikt nie pali, łatwiej powtrzymać się samemu. Podróżni tylko korzystają na tym, gdyż oszczędzają tytoniu, co automatycznie zwiększa ich rację dzienną".

Trzeba przyznać, że wynalazek dziennika niemieckiego jest jedyny w swoim rodzaju: gdyby Niemcom zakazać w ogóle palenia, to zwiększyłoby się jeszcze bardziej ich rację dzienną tytoniu!

Coby było gdyby...

Pewien Amerykanin obliczył niedawno, że za pieniądze wydane dotąd na koszty obecnej wojny, każda rodzina w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Anglii, Irlandii, Francji, Niemczech, Belgii i Rosji mogłaby otrzymać dom wartości 75.000 franków, którego wewnętrzne urządzenie kosztowałoby 25.000 franków. Nadto każda rodzina mogłaby jeszcze otrzymać dar wysokości 100.000 franków, a każde miasto liczące ponad 200.000 mieszkańców mogłoby dostać sumę 125 milionów fr. na biblioteki, drugie tyle na uniwersytety i takąż sumę na szpitale. Z pozostałej sumy można by opłacić 125.000 nauczycieli i 125.000 sióstr szpitalnych.

Jeżeli wojna potrwa jeszcze dłużej, gotowo się okazać, że gdyby nie ona, każdy z nas mógł zostać ... milionerem!

Polskie gimnazjum w Rodezji

W Afryce powstały znaczne skupienia uchodźców polskich, przybyłych z Iranu (Persji). Obok Tangeru, kolonii brytyjskiej położonej na wschodnim brzegu Afryki, o którym to skupieniu pisaliśmy w nr. 85 „Gońca", oraz Kenii (Afryka Wschodnia) inną kolonią brytyjską, w której rodacy nasi zostali osiedleni, jest Rodezja, położona w głębi lądu i granicząca z Afryką Południową.

Polacy zostali tam skierowani drogą morską, lądując w jedym z portów pobrzeżnej Mozambiki portugalskiej. Władze portugalskie okazały polskim podróżnym dużo życzliwości i poczyniły dla dalszej ich drogi znaczne ułatwienia. Podróż lądowa, odbyta pociągiem, była długa (ponad 1000 km) i uciążliwa. Polacy odbyli ją w 6 pociągach transportowych, z których każdy wiózł ponad 500 osób. Jadącym towarzyszyli lekarze i pielęgniarki Polskiego Czerwonego Krzyża, albowiem stan zdrowia wielu uchodźców po przejściach w Rosji wciąż jeszcze wymaga nieustannej opieki sanitarnej.

W Rodezji Polacy umieszczeni zostali w części północnej, gdzie już zastali grupę Polaków, ewakuowanych w r. 1941 z Cypru.

Nowi przybysze osiedlili się w Marendallas, tworząc zwarte skupienie polskie, oparte na zasadach samorządu. Prócz warsztatów stolarskich, szewskich, krawieckich, są tam: bazar, fryzjer i szpital polski. Założono również żłobek dziecięcy z własnym ogrodem, powstała drużyna harcerska, wkrótce uruchomiona została szkoła powszechna. Oddzielny budynek obrócono w spory kościółek. W Livingstone, pobliskim miasteczku, wydawane jest pismo uchodźcze — jedyne pismo polskie w Afryce, oraz zorganizowano własne gimnazjum.

Warunki życia w Rodezji nie są ciężkie i można się do nich szybko przystosować. Rodezja północna ma charakter północno stepowy. Mieszkańcy jej trudnią się uprawą tytoniu i bawełny. W części południowej, oddzielonej rzeką Zambezi, kwitnie rolnictwo i chów bydła. Znajdują się również złoża węgla, złota i diamentów. Na ilość 2 milionów mieszkańców Rodezji, biali stanowią znikomą mniejszość (ok. 50.000), pozostała ludność to Murzyni.

Polki w oddziałach łączności

Dzienniki angielskie donoszą, że parę tysięcy Polek zostało w Szkocji wyszkolonych do służby w wojskowych oddziałach łączności, które mają być użyte w Europie natychmiast po wylądowaniu wojsk sprzymierzonych. Polki te wchodzą w skład Pomocniczej Służby Kobiet (popularne przezwisko: »Pestki«). Obsługują one nowoczesny sprzęt radiowy i telefoniczny, którego część została wykonana według pomysłów polskich. Kobiece oddziały łączności mają być czynne przy wyższych dowództwach za linią frontową.

Oświata ludu dokona cudu

Kursy szkolne w naszych obozach

Jedną z najważniejszych prac prowadzonych z pomocą YMCA są kursy szkolne. Skorzystaliśmy przeto ze sposobności, aby od inspektora tych kursów, kpt. Czerniawskiego, uzyskać parę informacji.

— Jaki cel mają kursy szkolne? Ilu żołnierzy bierze w nich udział?

— Kursy mają umożliwić naszym żołnierzom ukończenie siedmioklasowej szkoły powszechnej. Działalność swą rozpoczęły z końcem r. 1942. Zgłosiło się na nie ponad 1000 żołnierzy. Część odpadła w drodze, bo nie każdy potrafi wykazać tyle siły woli, by po pracy fizycznej poświęcić jeszcze 10—12 godzin tygodniowo na naukę trwającą czas dłuższy. Jednakże około 600 nie dało się zrazić trudnościom i dotrwało do końca.

Utworzono **dwa kursy centralne.** Jeden, który odbył się już w Pfäffikonie, dla 100 uczestników i trwał 6 miesięcy, oraz drugi, który odbywa się obecnie w Rheinfelden, i obejmuje 200 żołnierzy. Dzięki specjalnemu programowi oraz dość wyrównanemu poziomowi uczestników może on przerobić materiał również w ciągu 6 miesięcy.

Dla pozostałych uczniów zorganizowano 43 kursy szkolne w obozach pracy gdzie z pomocą specjalnie przeszkolonych sił nauczycielskich żołnierze uczą się, zależnie od uzdolnień — krócej lub dłużej, po czym poddani są egzaminowi.

— A więc są i egzaminy?

— Oczywiście! Po ukończeniu kursu odbywa się formalny egzamin według wymagań polskiego ustawodawstwa szkolnego i każdy kto go zda, otrzymuje świadectwo ukończenia 7-klasowej szkoły powszechnej.

— Jakie korzyści daje takie świadectwo?

— Świadectwo stwierdza, że jego posiadacz zdobył wykształcenie, jakie ma przeważnie każdy obywatel na zachodzie Europy. Daje mu ono pierwszeństwo przy ubieganiu się o pracę i zwiększa jego wartość w każdej dziedzinie życia. Umożliwia ono również dalsze kształcenie się, toteż wielu naszych wychowanków poszło następnie na kursy szkolenia zawodowego w Matzingen, a najzdolniejsi do Wetzikonu, by zdobyć tam maturę gimnazjalną.

— Ile świadectw wydano na kursach szkolnych?

— Dotąd odbyły się egzaminy w 10 obozach. **Już 142 żołnierzy otrzymało świadectwa. Do końca czerwca spodziewamy się dojść do liczby 400 świadectw.** Nie wszyscy zdobędą je w przewidzianym uprzednio terminie, ale, o ile nic nie skróci naszego tu pobytu, będą mogli uczyć się dalej i przystąpić później do egzaminów. Rozmiłowali się tak dalece w nauce, że nic ich już teraz od niej nie oderwie.

— Ilu jest jeszcze analfabetów?

— Takich zatwardziałych grzeszników można już tylko policzyć na palcach. Do niedawna było około 300 takich, którzy nie umieli czytać ani pisać, ale nie chcieli »na stare lata« zaczynać nauki. Pod wpływem dobrej rady wyzbyli się jednak fałszywego wstydu i zapisali się na specjalne kursy dla analfabetów. Takich kursów jest 23, a wyniki ich pracy są bardzo piękne.

Opowiem panu o wydarzeniu, jakiego świadkiem byłem w jednym z obozów. Pewien żołnierz, mający żonę i dzieci, napisał pod koniec takiego kursu **swój pierwszy list do rodziny.** Pokazał mi go i płakał z radości jak dziecko.

Trzeba dodać, że kursy szkolne wywierają doskonały wpływ na życie obozowe. Kurs jest najzdrowszą komórką w obozie, dokoła niego skupia się nieraz całe życie koleżeńskie. Ludzie poznali wartość nauki i garną się do niej coraz gorliwiej. Można by powiedzieć, że byli ślepi i przejrzeli. Przestali być nieukami, nauczyli się posługiwać słowem pisanym i książką. Wiadomo zaś, czym jest nauka dla narodu, toteż należy się cieszyć, że w tej dziedzinie udało się sporo zrobić podczas naszego postoju w Szwajcarii.

C. S.

Siły wojsk niemieckich

Według źródeł brytyjskich, niemiecka siła wojskowa wygląda obecnie następująco: po 5 latach wojny posiadają Niemcy jeszcze 5 i pół miliona żołnierzy 1. linii. 10% niemieckich wojsk frontowych rozsypane jest wzdłuż tzw. wybrzeża najazdowego, które ciągnie się na 3000 km od północnego krańca Danii aż do zatoki Gaskońskiej. W pasie obronnym, ciągnącym się na szer. 50 km wzdłuż wybrzeży zachodniej Francji, Belgii, Holandii i Danii, mają Niemcy do rozporządzenia 530—790 tysięcy ludzi, prócz tego zmobilizowali 129 batalionów obrony miejscowej, złożonych głównie z Francuzów, Belgów, Holendrów i Duńczyków. W Norwegii stoi 15 niemieckich dywizji, w Polsce 9, w samych Niemczech 5, na Bałkanach 16 i we Włoszech 22.

Zamkowy Jan Buciński

(Dokończenie ze str. 3)

na listę do zatwierdzenia dowódcy baterii. Wbrew moim oczekiwaniom lista ta nie wywołała żadnego sprzeciwu. Pozostawało zatem przystąpić do ćwiczeń.

Po tygodniu mogłem z przyjemnością stwierdzić jak bardzo się myliłem w moich przewidywaniach. Mogę śmiało zaryzykować twierdzenie, że miłość swoją do żony i dzieci przelał Buciński na swoją funkcję. Wyraziło się to zresztą w wybitnym zmniejszeniu wysyłanych przez niego listów. Wkrótce opanował zupełnie szereg czynności, związanych z obsługiwaniem działa. W prostym jego umyśle doskonale się ułożyły nazwy poszczególnych części zamka i nawet zabójcza dla kanonierów »naśrubnicę ogona głowicy« wymawiał bez zająknienia. Cóż dopiero, gdy bateria otrzymała własne działa i mogłem przedstawić memu kochanemu zamkowemu naszą haubicę, która miała odtąd zastąpić niejednemu z nas zabitego lub zaginionego członka rodziny. Nie ustawał w czyszczeniu i smarowaniu zamka, nosił nawet stale w kieszeni specjalnie przeznaczoną do tego szmatkę.

Podczas dni i nocy uciążliwej wędrówki pokazał jak dobrym był kolegą. Można było być pewnym, że nie odmówi pomocy, gdy trzeba będzie potrzymać komuś konia, zmienić złamany dyszel lub nosić kilka kilometrów karabin zmęczonego towarzysza. Całą noc przed zajęciem ostatecznego stanowiska baterii szedł przy hamulcu. Na wymówki moje, dlaczego nie zażądał zmiany, odpowiedział: — »Chciałem, aby chłopaki trochę się wyspały«.

Wiedzieliśmy jednak obaj doskonale, że nocy ubiegłej panowie celowniczy i amunicyjny, dobrawszy sobie do towarzystwa obu wyręczycieli, usadowili się wygodnie na jaszczu i popijali wesoło wino w ilości, która wystarczyłaby chyba na cały pułk.

Stałem przy nim przez cały czas, gdy wykonywaliśmy wreszcie to, co było jedynym naszym pragnieniem, do czego dążyliśmy przez szereg długich miesięcy. Spełniał co do niego należało jak maszyna, spokojnie i pewnie, jedynie brązowe oblicze rozjaśniał mu jakiś wewnętrzny płomień. Aż wreszcie ostatni granat wyrwał się z rozgrzanej lufy i, szepcąc o śmierci, podążył do swego celu. Ostatni wystrzał rozdarł powietrze, zatargał nasze serca smutkiem nieziszczonych nadziei.

Wkrótce potem uściśnęliśmy sobie serdecznie ręce na pożegnanie. O dalszych losach Bucińskiego dowiedziałem się z listu kolegi, który przebywał z nim w jednym obozie: »...Buciński poszedł. Był ostatnio bardzo przygnębiony, nużyła go bezczynność, skarżył się na brak wiadomości od rodziny. Powiedział, że zgłosi się, gdy zajdzie potrzeba«.

Nie wątpię wcale, że Buciński powiedział prawdę. Z całą pewnością powróci do nas, gdy wybije godzina odwetu.

Y. x., Villarlod

Pomoc sanitarna dla Polski

W celu zorganizowania pierwszej pomocy zdrowotnej natychmiast po wojnie, Polska musi uzyskać z zagranicy:

2000 karetek sanitarnych, 1650 samochodów szpitalnych, 600 ruchomych przychodni, 50 ruchomych szpitali, 50.000 łóżek szpitalnych, przenośne odkażalnie, urządzenia natryskowe, laboratoria i aparaty röntgenowskie. Koniecznym będzie również wysłanie całych szpitali z pełnym wyposażeniem i z własną obsługą lekarską i sanitarną.

Oto są dane, które zostały obliczone w Londynie przez polskie Ministerstwo pracy i opieki społecznej, na podstawie sprawozdań o stanie zdrowia w Kraju i o spustoszeniach wywołanych w polskim szpitalnictwie. O uzyskanie wszystkich tych niezbędnych środków, rząd nasz zamierza się zwrócić do państw sojuszniczych i neutralnych.

Uwolnieni

Wojska amerykańskie odbiły ostatnio kilkuset jeńców znajdujących się w niewoli japońskiej, między innymi pewną ilość Polaków.

Odpowiedzi Redakcji

Autor „Wędrowali szewcy..." — Fryburg: Dziękujemy za dowcipne uwagi na temat naszych „Wędrówek redakcyjnych". Ma Pan rację, że ten „barokowy styl" nie odpowiada naszej żołnierskiej rzeczywistości. Przypuszczamy, że autor, któremu przekazujemy Pańskie uwagi, zgodzi się z tym również. Ale to tylko połowa sprawy — krytyka. Z tej krytyki widzimy, że ma Pan nielada zacięcie do pisania: może by więc napisał Pan coś, co przedstawiałoby nasze życie na internowaniu prawdziwie, bez tego „baroku", jak go Pan nazywa, a zarazem zainteresowałoby naszych żołnierzy? Czekamy.

J, U. — Flüeli: Sprawozdania sportowe pójdą. Prosimy nas zawczasu zawiadamiać krótko o każdej projektowanej imprezie sportowej na terenie DSP oraz zaraz po jej odbyciu nadsyłać krótkie, ciekawe sprawozdanie. O to samo zwracamy się do wszystkich naszych przyjaciół.

M. M. — Büren: Jak już wielokrotnie zaznaczaliśmy, gospodarkę „Gońca Obozowego" prowadzi Komisariat do Spraw Internowania. Dlatego też wszystkie należności z tytułu prenumeraty „Gońca" oraz wszystkie inne kwoty, przeznaczone na pismo, są kierowane pod adresem Komisariatu, który nimi dysponuje.

B. A. — Fehralt.: Wiersz szlachetny w pomyśle, ale słaby w formie. Nie zamieścimy. Może Pan sprobuje pisać prozą?

Por. P. — Neuenhof.: Nasz sprawozdawca, wspominając o zasłudze poprzedniego kierownika artystycznego teatru DSP, miał na myśli te podstawy baletowe, jakie on w s w o i m c z a s i e dał naszemu zespołowi tanecznemu. W niczym to nie umniejsza owocnej pracy ppor. Wys., do którego zresztą m. in. odnosiło się nasze wyraźne podkreślenie faktu, że „o b e c n i e teatr nasz stoi na własnych nogach...". Zaznaczamy, że w sprawozdaniu o występie w Wettingen świadomie nie został wymieniony i m i e n n i e nikt z naszego dzisiejszego zespołu teatralnego.

R. J. — Büren: O tych dzielnicowych nieporozumieniach napiszemy. Dziękujemy za zaufanie i pamięć.

„Modlitwy polskie"

W Genewie — jak już donieśliśmy po krótce — ukazała się, w nakładzie wydawnictwa „Editions des Trois Collines", książeczka Arthura Weltona pt. „Prières polonaises" „MODLITWY POLSKIE". Trzydzieści stron prozy poetyckiej, głębokiej w ujęciu maluje nastrój duchowy Polski pod okupacją. Chór modlitw przepojonych cierpieniem i smutkiem, miłością bliźniego i pragnieniem kary za popełnione zbrodnie kończy wzruszające wołanie kapłana, szukającego w Matce Boskiej ucieczki przed okropnościami tego świata.

Całość ilustrowana szkicami Fritza Pauli'ego przedstawia skromny, lecz wymowny dokument czasów, w których żyjemy. Książeczka nadaje się na upominki.

Poszukiwania

581. JAROSZEWICZ Marian, z Ożarowa k. Warszawy przez Kazimierza Linka, Cudrefin.

UROCZYSTOŚCI W RAPPERSWILU

w 150 rocznice Uniwersalu Polanieckiego Kosciuszki

150-lecie powstania kościuszkowskiego obchodzili Polacy przebywający w Szwajcarii uroczystością urządzoną w dn. 7 maja br. w Rapperswilu. I data i miejsce obchodu tego są żywo związane z imieniem Naczelnika. Dnia 7 maja 1794 r. wydany został przez niego słynny uniwersał połaniecki, nadający wiejskiemu ludowi wiele praw obywatelskich. W Rapperswilu, w polskim muzeum narodowym, przez długi okres czasu spoczywało serce Kościuszki, przewiezione do Kraju w r. 1927.

Plac miejski przed Zamkiem rapperswilskim wypełniają żołnierze, przybyli z okolicznych obozów na uroczystość. Raport odbiera Dowódca Dywizji w towarzystwie Posła RP. Po nabożeństwie w miejscowym kościele, goście — przedstawiciele Polonii w Szwajcarii, uchodźców i żołnierzy 2. DSP — skupiają się w jednej z sal muzeum na uroczystej akademii.

Przemawia min. Ładoś. Wskazuje na odwieczną treść naszych wysiłków, zmierzających do stałego rozszerzania podstaw narodowych przez wprowadzanie w krąg życia narodowego i państwowego wszystkich warstw narodu. Konstytucja 3 maja i postać Kościuszki, to etapy takiego rozszerzania podstaw narodowych przez budzenie i mobilizowawanie dla sprawy najszerszej i najważniejszej warstwy narodu — chłopów, ludu polskiego. Odtąd trwa walka o zaspokojenie słusznych żądań ludu. Walka ta nie jest jeszcze zakończona. Kraj, do którego wrócimy, zniszczony będzie przez okupanta. Nie wiemy, jaką będzie Polska, wiemy jedynie, że będzie ona miała takie granice, jakie potrafi jej wyznaczyć żołnierz polski i właściwy jej gospodarz — chłop i robotnik. Najważniejsze, aby naród był, trwał i mógł się rozwijać w formie państwa rzeczywiście wolnego i niepodległego.

„Wierze — kończy min. Ładoś — **ze Polska bedzie sprawiedliwa dla wszystkich, a w pierwszym rzedzie dla tych ktorzy ja zywia i bronia!**

Najjaśniejsza Rzeczpospolita niech żyje!“

Orkiestra 6 p. s. k. gra »Jeszcze Polska nie zginęła«.

P. Nahlik, sekretarz Poselstwa RP. kreśli obraz wojskowego i polityczno-społecznego trudu Tadeusza Kościuszki w r. 1794. Stwierdza, że nazwisko Kościuszki nie jest tylko nazwiskiem odległej choć wybitnej p[illegible]aci historycznej, ale symbolem wszystkiego co w polskim narodzie szlachetne, rozumne i sprawiedliwe.

Przemawia gen. Prugar-Ketling. Mówi o Polsce, która powstanie z burzy dziejowej jaką przeżywamy, o państwie polskim, które jedynie zdolne jest przywrócić nam wolność i szacunek wśród obcych. Wszyscy w to wierzymy, choć nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, że los tego państwa nie od woli i łaski zwycięzców, tylko od podstawy społecznego ładu, jaki w Polscc nastanie, jest zależny. Już Kościuszko sięgnął po nowe siły narodu. Nie wszyscy jednak zgadzali się na wyzwolenie tych sił. Na wolność czekał chłop polski długo jeszcze po uniwersale połanieckim. Najszlachetniejsze wysiłki najlepszych synów Rzeczypospolitej rozbijały się w praktyce o samolubstwo większości. Mamy dziwne upodobanie do upiększania przeszłości, zamiast uczciwie przyznać się do popełnionych błędów i dążyć do ich naprawy. Przepaść, którą wykopała przeszłość między chłopem i panem, stała się niejako dziedziczną i zaciążyła nawet nad okresem 20-lecia niepodległości. Zabrakło czasu i — szczerze mówiąc — zrozumienia znaczenia tego zagadnienia. Wieś borykała się z trudnościami samotna, nie posiadała ujścia dla swych sił. Chłop pracował za traktory, maszyny, za wodę i wiatr. Na służbę szedł do obcych.

Mówiąc o przyszłości, Dowódca Dywizji wskazuje **na** konieczność: planowego osadnictwa na kresach północnych i zachodnich, reformy rolnej, kształcenia młodzieży wiejskiej, przeniesienia nadwyżki ludności wiejskiej do miast itd.

„Wierzymy wszyscy — kończy — **w wielka przyszlosc Polski. Nie bedzie to Polska panska ani chlopska, tylko Polska sprawiedliwa.“**

Po zakończeniu uroczystej akademii goście przechodzą do restauracji, która jeszcze do dzisiaj zachowała swoją polską nazwę „Pod Łabędziem“, gdzie spożywają wspólnie obiad, podczas którego przygrywa nasza orkiestra z Pfäffikonu. Po obiedzie następuje zwiedzanie Muzeum rapperswilskiego i otwarcie w nim specjalnego działu, poświęconego historii 2. DSP od chwili jej uformowania się we Francji aż do r. 1943 włącznie.

Otwarcia dokonuje Dowódca Dywizji dziękując inicjatorom działu i jego twórcom oraz przekazując go Dywizji, która w dalszym ciągu ma go rozszerzać i wzbogacać przez dostarczanie najciekawszych pamiątek. O dziale tym jak również o tych wszystkich, którzy do powstania jego się przyczynili — napiszemy osobno w jednym z najbliższych numerów „Gońca“.



Obóz Neuenhof. Praca w lesie.

„KOCHAM CIE“

Od tych słów zaczyna się często naukę obcego języka i jeszcze częściej na tym się ją kończy. Nie o takiej jednak nauce myślało Muzeum Polskie w Rapperswilu, wydając podręcznik E. MAZURKA pt. „Ich lerne Polnisch“. Podręcznik ten miał m. in. umożliwić opanowanie naszego języka tym spośród naszych przyjaciół szwajcarskich, którzy być może po wojnie pojadą do Polski i będą pomocni w odbudowie naszego kraju.

Ciekawym przyczynkiem do stwierdzenia, jak patrzą na nasz język Szwajcarzy i jakich cech się w nim dopatrują, jest artykuł o wspomnianym wyżej podręczniku, ogłoszony niedawno w „St. Galler Tagblatt“.

Autor artykułu dochodzi do wniosku, że język polski jest bardzo trudny, gdyż myliłby się ten, kto by przypuszczał, że wielka liczba wyrazów wziętych z języka francuskiego czy niemieckiego czyni go zrozumiałym dla znających dwa wymienione języki. Pozornie mogłoby się tak wydawać, ale tylko pozornie i na dowód tego przytacza dziennikarz anegdotkę z własnego przeżycia.

Pewna wieśniaczka w kantonie appencelskim chciała się przysłuchać brzmieniu języka francuskiego i poprosiła go o porozmawianie w tym języku z jej córką, która właśnie wróciła z francuskiej Szwajcarii. Kiedy usłyszała zdanie „N'est-ce pas, mademoiselle, la vie est belle quand en est jeune“, była uradowana i z dumą oświadczyła, że drugą część zdania doskonale zrozumiała. Przecież wyraźnie powiedział „Der Kanton ist schön“!

Na podstawie tego przykładu autor dowodzi, że kto trafnie zresztą domyśli się, że butelka to „bouteille“, kelner to „Kellner“ a lokomotywa to „Lokomotive“, ten nie opanował jeszcze języka polskiego i musi sobie zadać poważny trud, aby go się rzeczywiście nauczyć. „Ale nauczyć go można się w każdym razie“.

Dość dziwnie natomiast ujmuje artykuł celowość uczenia się języka polskiego. Widzi on mianowicie w nauce naszego języka środek pomocniczy do nauki języka rosyjskiego. A przecież droga ta byłaby bardzo niepraktyczna, boć przecież te dwa języki — choć obydwa słowiańskie — różnią się między sobą znacznie.

Język polski należy do grupy zachodniej a język rosyjski do wschodniej grupy języków słowiańskich. Gramatyki ich są bardzo odmienne, a największy kłopot w nauce języka rosyjskiego sprawia każdemu akcent, który w polskim — jako akcent stały — nie stanowi żadnej trudności. A nie trzeba jeszcze zapominać, że język polski posługuje się alfabetem łacińskim powszechnie używanym w Europie zachodniej, gdy tymczasem język rosyjski używa t. zw. cyrylicy, której poza nielicznymi Słowianami każdy Europejczyk musi się od nowa uczyć.

Król Syjamu i ksiezniczki wloskie

oklaskuja koncert polski

Wiadomości, jakie nadchodzą o objeździe koncertowym chóru fryburskiego i pianisty Kagana po francuskiej Szwajcarii, świadczą, że wszędzie występy naszych kolegów cieszyły się olbrzymim powodzeniem. W Genewie koncert odbył się w Teatrze Wielkim. Ogromna sala pięknie udekorowana, wypełniona po brzegi wyborową publicznością. Obecny korpus dyplomatyczny Sprzymierzonych. W Lozannie: wśród publiczności parę osób z hiszpańskiej rodziny królewskiej, król Syjamu, dwie księżniczki włoskie, córka marszałka Badoglio. Sali udekorować nie zezwolono. Koncert w uzdrowisku Leysin: publiczność międzynarodowa oklaskuje entuzjastycznie. Przebywający tam na leczeniu żołnierze fińscy przy odjeździe chóru ustawiają się w dwuszeregu i wznoszą okrzyki: „Eläköön Puola!“ (Niech żyje Polska).

Cały objazd był wielkim sukcesem propagandowym. Słuchaczy: 6000, artykułów — kilkadziesiąt, dochód (na dzieci polskie i na jeńców) 8000 fr. Ogromną zasługę w urządzeniu koncertów ma p. Huntington, kierowniczka „Bureau d'aide aux prisonniers de guerre“ w Vevey.

Prawie wszystkie piosenki chóru Estreichera zostały nagrane na płyty w studio lozańskiej rozgłośni radiowej. Usłyszymy je więc jeszcze wszyscy z rozgłośni Sottens bądź Beromünster.

O uprzejmosci slów kilka

„Obwaldner Volksfreund“, Sarnen, opisuje taką scenę, która podobno się wydarzyła na wieczorku tanecznym w tym mieście. Około północy na salę wkroczył szwajcarski porucznik w towarzystwie żołnierzy i cywilnych (zapewne detektywów) w celu, jak się zdaje, sprawdzenia przepustek u znajdujących się na sali internowanych Polaków. Przy tej sposobności niektórzy żołnierze polscy (autor podkreśla, że nie wszyscy) nie uważali nawet za stosowne wstać gdy rozmawiał z nimi oficer szwajcarski, zaś pewien Szwajcar uznał za właściwe wspomnieć o grzeczności, gdy internowani, zapewne wskutek braku zezwolenia na tak długi pobyt na zabawie, musieli salę opuścić.

Pismo stwierdza: „Każdy szwajcarski szeregowy musi się podnieść i stanąć na baczność, gdy z nim rozmawia oficer. Tegoż samego mamy prawo domagać się od internowanych Polaków (regulamin!) w Szwajcarii i to tym bardziej, gdy korzystają z gościny, a nawet głośno chcą czynić uwagi na temat grzeczności. Przede wszystkim sami powinni się zachowywać przyzwoicie i po żołniersku. Zresztą uprzejmość i pobłażliwość Szwajcarów i ich oficera była nieomal zbyt wielka“.

Tyle pismo szwajcarskie. Jeżeli ktoś jeszcze nie zrozumiał, że „jak nas widzą tak nas piszą“ i że zaniedbywanie wojskowej postawy (czy to wobec swoich czy obcych) obniża nas w oczach ludności, — niech wyciągnie naukę z tej dla naszego munduru niezbyt pochlebnej wzmianki.

Tylko 5.315 ksiazek

Szwajcarska Biblioteka Ludowa (Schweizerische Volksbibliothek) w Bernie rozesłała w r. 1943 do internowanych Polaków: 3611 książek w bibliotekach wędrownych oraz 1714 książek w 900 paczkach na imię 195 czytelników (książki naukowe i fachowe).

W porównaniu z ubiegłymi laty, zapotrzebowanie na książki wzrosło, gdyż w r. 1941 wysłano 2598, a w r. 1942 — 3272 książki. Mimo to trudno jest uznać liczbę wypożyczonych w r. 1943 książek za dostateczną. Wielu z nas nie wykorzystuje dostatecznie czasu na kształcenie się.

Księgozbiór Volksbibliothek jest bogaty i zawiera książki w języku francuskim i niemieckim. Każdy może z niego korzystać bezpłatnie, po uprzednim zgłoszeniu i wypełnieniu nadesłanych w tym celu formularzy.

Zamiast Daru Narodowego

ŻOŁNIERZE!

Od trzech lat już z okazji Święta Narodowego 3 maja zbieraliśmy składki na rzecz pomocy dla najbardziej potrzebujących dzieci i rodzin naszych żołnierzy-emigrantów we Francji, a zwłaszcza tych, których ojcowie polegli, znajdują się w niewoli lub są internowani. Pod hasłem Daru Narodowego 2. DSP zebraliśmy na ten cel i prawie w całości wydatkowaliśmy pokaźną sumę 717.285 fr. fr. oraz 5.751.04 fr. szw.

W dniu dzisiejszym — 3 maja 1944 r. — z uwagi na posiadany jeszcze pewien fundusz na pomoc dla najbardziej potrzebujących rodzin żołnierzy-emigrantów polskich we Francji, a także ze względu na nasze stałe opodatkowanie się na rzecz pomocy dzieciom w Polsce, nie proponuję specjalnej zbiórki na Dar Narodowy 2. DSP, natomiast zwracam się do Was, Żołnierze, z apelem o dalsze składki na pomoc dzieciom w Polsce z tym zastrzeżeniem, iż z funduszów tych — w razie potrzeby — przekażemy pewne sumy na Dar Narodowy 2. DSP. Apel mój dotyczy zwłaszcza tych nowoutworzonych obozów, które dotąd jeszcze nie opodatkowały się na rzecz akcji pomocy dzieciom polskim, **a która dzięki zbiorowemu wysiłkowi nas wszystkich dała już tak piękny i poważny wynik, wyrażający się sumą 149.022.16 frs., zebraną na ten cel do dnia 30 kwietnia 1944 r. Wszystkim żołnierzom 2. DSP dziękuję serdecznie za ten czyn, specjalnie jednak pragnę wyróżnić żołnierzy obozów Wetzikon i Lordel, gdzie akcja ta prowadzona jest najwydatniej.**

Meilen, dnia 3 maja 1944 r.

Dowódca Dywizji
(—) PRUGAR-KETLING, gen. bryg.

Polonia szwajcarska

W dniu święta narodowego odprawione zostało w Bernie nabożeństwo w obecności posła RP Ładosia, członków poselstwa i konsulatu oraz miejscowej kolonii polskiej. W Genewie, prócz nabożeństwa, odbyło się zebranie stowarzyszenia Polonia, z odczytem kpr. podch. Szmitkowskiego z Fryburga o związkach Polski z Zachodem. W Lozannie urządzono w dn. 7 maja obchód, na który złożyły się: odczyt sierż. podch. Koczorowskiego, śpiew kpr. podch. Pustelnika i deklamacje kpr. podch. Estreichera, wszystkich z Fryburga.

Zgon prof. Cros Rektora obozu we Fryburgu

W dn. 12 bm. zmarł nagle we Fryburgu w wieku lat 58 rektor tamtejszego polskiego obozu uniwersyteckiego, prof. Edward Cros. Zmarły urodził się w Moskwie, studiował w Krakowie, Wiedniu i Genewie. Od r. 1938 wykładał na uniwersytecie fryburskim literaturę słowiańską jako profesor zwyczajny tegoż uniwersytetu. Z chwilą przybycia internowanych polskich, został jako Polak wyznaczony przez senat uniwersytetu na dyrektora nauk obozu akademickiego we Fryburgu.

Pogrzeb śp. prof. E. Cros odbył się przy udziale senatu uniwersyteckiego, przedstawicieli władz kantonalnych, szwajcarskich władz wojskowych, internowanych i licznej rzeszy znajomych i przyjaciół.

O Polsce w Szwajcarii

— W Genewie w dn. 28 kwietnia wygłosił odczyt o Polsce adw. Ludwik Vogt, b. dziekan rady adwokackiej. Zebraniu przewodniczył p. Haenni, poseł do rady kantonalnej.

— Znana firma wydawnicza „Europa-Verlag“, Zurych, wypuszcza w najbliższym czasie na rynek księgarski książkę pt. „Kämpfendes Polen“ (Walcząca Polska). Książka zawiera opisy walk wojsk polskich w toku obecnej wojny. Cena książki wyniesie 8 fr., w oprawie 10 fr.

— W końcu kwietnia w sali ratuszowej m. Porrentruy, wobec licznie zebranych słuchaczów, wygłosił mjr dypl. Marchwicki odczyt o Polsce.

S P O R T

Sport w Kraju



Według sprawozdania osoby, przybyłej niedawno z Kraju, ruch sportowy wśród Polaków mimo surowych zakazów okupanta bynajmniej nie zamarł. Wprawdzie w większych miastach w zawodach lekkoatletycznych, piłkarskich, i bokserskich biorą udział wyłącznie niemieckie kluby wojskowych, ale już w ośrodkach podmiejskich rozgrywane są np. stałe mecze piłki nożnej przez sportowców, rekrutujących się spośród rdzennej ludności polskiej. Szczególnie ożywioną jest działalność sportowa w okolicy Warszawy, istnieje nawet tajna organizacja, regulująca tętno tego jedynego w swoim rodzaju ruchu sportowego. Na czele Związku Piłkarskiego stoi w tej chwili jeden z nader popularnych przed wojną sędziów ligowych, któremu dzielnie pomaga ceniony działacz Podokręgu Robotniczego WOZPN.

Mecze drużyn polskich zakłócane są niejednokrotnie przez gestapo. Latem ubiegłego roku, w czasie rozgrywanego w Żabieńcu pod Warszawą meczu, boisko zostało otoczone samochodami policji, a większość graczy i część publiczności, której nie udało się zbiec, wywieziono w niewiadomym kierunku.

Anglia - Sprzymierzeni 3 : 3

W W. Brytanii we wszystkich wojskach sprzymierzonych gorliwie jest uprawiana piłka nożna. Zawody między przedstawicielami państwowymi są bardzo częste. Ostatnio sensację wywołało spotkanie reprezentacji wojska brytyjskiego — z natury rzeczy najsilniejszego zespołu wojskowego w Anglii — z reprezentacją, złożoną z najlepszych graczy wojsk sprzymierzonych. Mecz ten miał przebieg ciekawy; „sprzymierzeni" osiągnęli z Anglikami zasłużony wynik remisowy 3 : 3. Skład drużyny kombinowanej nie jest nam znany, faktem jest jednak, że jedną z tych trzech bramek strzelił Polak, Myszka. Dwie pozostałe zdobyli Francuz i Norweg.

Historia WKS 202 PAC

Pierwszy mecz graliśmy 14. 7. 40 w Sumiswaldzie przegrywając z drużyną I/4 WPSP. aż 0 : 8. Po jedenastu meczach w Emmentalu przenosimy się do Graubünden, gdzie drużyna zostaje wzmocniona. W Graubünden na 12 spotkań z najsilniejszymi klubami tego kantonu — wygrywamy 10, pozostałe zaś 2 remisujemy.

Od jesieni 1941 r. gramy w Tessynie, gdzie stykamy się po raz pierwszy z Ligą szwajcarską, bijąc m. in. Bellinzonę, Pro Daro i Locarno — kluby I-Ligowe. Przeprowadzka do kantonu Obwalden w styczniu 1943 r. powoduje dalsze trudności i konieczność nowej reorganizacji. Udaje się to mimo poważnych przeszkód. Gramy stale na boisku w Sarnen, bijemy niemal wszystkie kluby Lucerny i okolicy; dn. 20. 6. 1943 wygrywamy w Sarnen turniej, w którym udział brało 9 klubów aż z 6 kantonów szwajcarskich. W finale zwyciężamy rezerwę Grasshoppers z Zurychu 1 : 0. Zdobyty puchárek, łącznie z innym, wygranym przez nas w r. 1941 na turnieju w Ilanz (Graubünden), przesłany został do muzeum w Rapperswilu.

Mimo, że oficjalna nazwa nasza to WKS 202 Pac, mamy kilku graczy z piechoty, którzy się z nami znakomicie zżyli. Jesteśmy jedyną drużyną, która od pierwszych dni internowania aż do dnia dzisiejszego stale gra, spełniając duże zadanie propagandowe. Największą ilość spotkań ma za sobą lewy pomocnik drużyny bomb. Józef Tromski. Poza nim ponad 50 meczów grali bomb. Samolyk, asp. Saratowicz i strz. Tarchalski, rekordzista ilości strzelonych bramek. Przez drużynę w okresie 4 lat przewinęło się ogółem 32 graczy, co jest najlepszym dowodem płynności naszego składu.

J. U.

Sukcesy Cyrenajki

Drużyna piłki nożnej obozu Tavanasa — „Cyrenajka" (Graubünden) rozegrała w kwietniu dwa mecze piłki nożnej z okolicznymi klubami szwajcarskimi. Wyniki: Cyrenajka — Truns 6 : 1, Cyrenajka — Rabius 7 : 1.

PAC - WC Diana 3 : 1 (3 : 1)

Dnia 7. V na boisku w Sarnen drużyna piłki nożnej 202 PAC rozegrała mecz z zurychskim klubem FC Diana. Mecz ten zakończył się zwycięstwem drużyny polskiej 3 : 1 (3 : 0). Sukces sportowy nie pokrywał się jednak z sukcesem organizacyjnym, deszcz i wiatr bowiem odstraszył wielu sportowców przysięgłych a nader licznych w okolicznych obozach zwolenników okrągłej piłki i tak popularnej zielono - czerwonej jedenastki z Flüeli.

Do przerwy przewaga PAC'u zaznaczyła się nader wyraźnie i dobrze kombinujący atak raz po raz zagrażał bramce Diany. W równych odstępach czasu padły też 3 bramki, strzelone przez Ludwiczaka, Petrusa i znów przez Ludwiczaka. W drugiej połowie goście zmienili gruntownie swój skład i, uciekając przed widmem wysokiej porażki, biorą się energicznie do roboty. Mocno tym razem osłabiony rezerwami zespół Pac'u dzielnie przetrzymał napór ostro grających zurychczyków, którzy z pięknego strzału lewego łącznika zdobyli na krótko przed końcem honorową bramkę.

W drużynie artylerzystów wyróżnili się niezawodni obrońcy Pawlak i Przybylak, oraz Ludwiczak i Szyputa. Sędziował z rutyną starego wygi boiskowego, dobrze nam w latach przedwojennych znany sędzia ligowy, kpr. Bergtal.

80-ty mecz PAC

Dn. 14. V drużyna Pac'u rozegrała we Flüeli swój 80 mecz, tym razem z FC Schlieren (Zürich), wygrywając go 3 : 2 (1 : 1). Obecnych było 400 widzów. Bramki strzelili Stopa —2, Petrus — 1. Wyróżnili się Szymczak i Ludwiczak.

W starej rupieciarni

warsztat obozu rzemieslniczego w Töss

Pan Sepp Boshard miał właśnie swój pechowy dzień. Niedość że mu reumatyzm w nocy spać nie dał, ale jeszcze na dobitkę żona przy gotowaniu śniadania pozwoliła mleku wykipieć i ze dwa decy cennej cieczy wyciekły na kuchenkę. Niepowetowana strata! Humor pana Bosharda skwasiło to na dobre dwa tygodnie. Zastanawiał się właśnie, czy już wystarczająco wytłumaczył swej połowicy ogrom klęski gdyby podobne katastrofy zdarzały się choćby tylko raz na tydzień, gdy nagle zadźwięczał dzwonek u drzwi, pociągnięty snać energiczną ręką. Zdziwił się pan Boshard nieoczekiwanymi odwiedzinami o tak wczesnej porze, ale gdy dzwonek jęknął raz drugi, zdecydował się pan Boshard otworzyć --- bo nuż urwą dzwonek i nie zapłacą...

Tymczasem przybysze nie tylko że nie urwali dzwonka, lecz zaczęli opowiadać dziwne historie --- choć niby całkiem do rzeczy.

Słuchał pan Boshard uważnie i niedowierzając trochę uszom, trochę zaś zdolnościom językowym przybłędów, zapytał też dla pewności, czy dobrze zrozumiał, czy rzeczywiście ci dwaj dziwni ludzie w mundurach jak gdyby chcieli wynająć stary warsztat, należący do niego?

Jeden z Polaków, widocznie starszy i wymowniejszy, wyłożył całą sprawę od początku. »Otóż --- jak dowodził --- powstaje w Töss nowy obóz dla polskich internowanych, obóz szkolny, gdzie rzemieślnicy z różnych dziedzin przyjadą wyszkolić się teoretycznie i praktycznie, a ponieważ do praktycznych zajęć potrzeba warsztatów, więc chcemy wynająć pana stary warsztat«.

»Ano warsztat mam --- odparł pan Boshard --- w roku 1832 założony, ale od dwudziestu lat nieużywany. Zresztą możemy iść obejrzeć«.

Przy pomocy dwóch obrotów klucza i kilku przekleństw udało się otworzyć wierzeje i oczom ukazał się widok niesamowity.

Dość przestronna izba zawalona była gratami wszelkiego rodzaju: jakieś beczki napełnione żelastwem, stosy rupieci, garnków, wszystko walało się bez ładu i składu, okryte warstwą kurzu, nagromadzonego od kilku pokoleń Bosharów.

Gdy jednak Polacy oświadczyli, że własnym kosztem i nakładem pracy uprzątną i wyczyszczą cały warsztat, żona zaś starannie przebiorą --- wyzbył się właściciel części nieufności i wychwalać począł, jak to nieboszczyk jego ojciec porządek lubiał, jakie precyzyjne rzeczy produkował, jak to za dawnych czasów warsztat kwitł --- aż przekwitł.

Przydreptała i pani Boshardowa, zadowolona że nieoczekiwana wizyta uwolniła ją od słuchania wyrzekań o wykipianym mleku i uroniła łez kilka usłyszawszy wzmiankę, że i niektóre maszyny-gruchoty podzielą los reszty rupieci, czyli odda się je na przetopienie.

Wkrótce w stary warsztat jakby nowy duch wstąpił. Kilkanaście w drelichy ubranych postaci uwijało się od samego rana, porozumiewając się mową, która zapewne po raz pierwszy odbijała się o te sędziwe ściany. Spod zwałów spowitych pajęczyną rupieci poczęły się wyłaniać zarysy tokarek z czasów króla Ćwieka, stoły ślusarskie, kowadła i inny sprzęt warsztatowy. Po kilku dniach ciężkiej pracy można było przystąpić do bielenia i zaraz warsztat nabrał ludzkiego wyglądu.

Własnym trudem i pracą zdobyli sobie Polacy miejsce do kształcenia się, wkładając tyle wysiłku i mozołu, jak gdyby budowali już na swoich śmieciach.

* * *

Pracowity dzień zaczyna się wczesną pobudką i gimnastyką, potem śniadanie i apel jak w każdym innym obozie. Ale po apelu pada komenda: »Do zajęć maszerować!« i wtedy plutony stają się nagle grupami naukowymi: pierwszy pluton jest mechaniczno - kalkulacyjny, drugi --- mechaniczny, trzeci --- elektryczny, czwarty --- radiotechnicy. W każdym plutonie jest przeszło dwudziestu ludzi, a cały obóz wraz z kadrą liczy ponad setkę.

Każda grupa maszeruje dwójkami, wszystko z teczkami pod pachą, do którejś z sal wykładowych. Te »sale wykładowe« to przeważnie szumna nazwa tylko, bo wykłady odbywają się w restauracjach i zajazdach, a tylko wyjątkowo pobliska szkoła powszechna udziela jakiejś wolnej klasy na pewne godziny.

W czasie godzin przedpołudniowych przeważa nauka teoretyczna, w której chlubnie wyróżniają się absolwenci kursów technicznych w Matzingen. Popołudnie już niemal wyłącznie przeznaczone jest na zajęcia praktyczne, wypełniające większość czasu.

Warsztaty urządzili sobie kursiści sami, bo o lokale bardzo trudno, i dopiero po kilku tygodniach ciężkiej pracy nabrało wszystko znośnego wyglądu. Ślusarze zmieścili się w starej rzeźni, radiotechnicy w dawnej stolarni, elektrycy i warsztat mechaniczny u pana Bosharda, samochodziarze --- ci mieli szczęście, dostali garaż.

Wykładowcy i instruktorzy rekrutują się wyłącznie z internowanych Polaków, częściowo dochodzących z Winterthuru. Wśród uczniów kursu poziom posiadanych wiadomości był różnorodny. Niektórzy, starsi już wiekiem, mają dużą praktykę fachową, a obecnie siedli znowu na szkolnej ławie, aby uzupełnić posiadane wiadomości teorią. Matzingenowcy naładowani są formułkami i wzorami, lecz z tym większą ochotą garną się do zajęć praktycznych. Obecnie wszyscy podciągnęli się do pewnego poziomu i praca postępuje sprawnie, a wiadomości fachowe nie wejdą do głowy jak na taśmie w amerykańskiej fabryce.

Kurs, który się zaczął w połowie lutego, ma trwać do sierpnia, ale w projekcie jest już następny, chyba że się wojna skończy...

K. D. (Winterthur)

COŚ DO ŚMIECHU

A to traf

Trudi: — Jakie ma pan ładne zęby.

Jasio: — To po ojcu.

Trudi: — To ciekawe, że się tak dobrze panu nadały!

Smutna zasada

Amerykański inżynier przyjechał do Londynu i stwierdza po tygodniu:

— To zdumiewające, ale dziewczęta o najsmuklejszych kształtach i najbardziej opływowych liniach wykazują właśnie największy opór!

Tak to zła wola zaprzecza nawet prawom aerodynamiki.

Dowcip amerykanski

Oskarżony tłumaczy się z dokonanej kradzieży:

— Doprawdy nie wiem, panie sędzio, jak mogłem tak nisko upaść. To chyba wskutek braku jakichś witamin...

Historia z babcia

Pewien mieszkaniec Filadelfii popełnił samobójstwo i pozostawił następujący list:

„Ożeniłem się z wdową mającą dorosłą córkę. Mój ojciec zakochał się w mojej pasierbicy i wkrótce pojął ją za żonę — został więc moim zięciem, a moja pasierbica mają matką, jako żona mojego ojca.

Moja żona porodziła syna, który był szwagrem mego ojca, a jednocześnie moim wujkiem, gdyż był bratem mojej macochy.

Żona mojego ojca porodziła syna, który nie tylko był moim bratem, ale także moim wnukiem, jako syn mojej córki.

Skutkiem tego była moja żona moją babką, gdyż była matką mojej matki — ja natomiast byłem małżonkiem i jednocześnie wnukiem mojej żony, a ponieważ byłem mężem mojej babki, to też byłem moim własnym dziadkiem".

Niedoszła zaloba

65-letni pan Webb znowu stanął przed sądem oskarżony o nieprzytomne pijaństwo.

Sędzia: — Dawniej upijał się pan regularnie, ale ostatnie pół roku nie miał pan ani jednej sprawy. Czemuż pan więc ponownie zaczął pić?

Webb: — Przecież pan sędzia był ciężko chory przez te pół roku.

Zdziwiony sędzia: — No tak, dopiero od paru dni wróciłem do sądu. Ale cóż to ma do rzeczy?

Webb: — Myślałem, że pan sędzia umrze i oszczędzałem, by móc kupić wieniec na trumnę. Ale gdy się dowiedziałem, że pan sędzia wyzdrowiał, poszedłem przepić wszystkie moje pieniądze.

Wzruszony tą troskliwością stałego klienta sędzia wymierzył mu tylko pięć dni kary.

Zasluzeni

W prasie angielskiej ukazały się fotografie wojskowych, stanowiących otoczenie gen. Montgomery'ego. Jest więc brygadier Arkwright, spec od czołgów, adiutanci, pułkownicy, lekarze. kapral-kucharz, strzelec-szofer i starszy strzelec-ordynans.

Zwłaszcza podobizna ordynansa cieszy się powodzeniem — podały ją niemal wszystkie gazety.

Anglicy nie lubią przypisywać wszystkich zasług jednemu człowiekowi, toteż skwapliwie są cytowane słowa samego „Monty": — Za nasze sukcesy ogromna część zasług przypada tym moim najbliższym współpracownikom.

W zwierciadle

Piszą nam, że w obozie Illarsaz smutno i ponuro. Dlaczego? Przeczytajcie wspak.

Fatalne

Żona: — Jest godzina druga w nocy. Od czterech godzin siedzę i czekam, aż przyjdziesz.

Mąż: — A ja w knajpie siedziałem przez cztery godziny i czekałem, aż się położysz spać.

Mimo cenzury

— Spodziewam się, żeś znalazł w moim liście to, czego ci nie mogłem wyrazić ustnie?

— O tak! Kilkanaście błędów ortograficznych!

Rady dla zolnierza

Co ma żołnierz pod łóżkiem? — ma zamiatać.

Co żołnierz ma? — ma obowiązki i prawa.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.15.71.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego" (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.
Cena „Gonca Obozowego": dla oficerow i aspirantow Fr. 0.25, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.15, — dla osob cywilnych (kwartalnie) Fr. 2.25.
L'Officier responsable du Journal des Internés polonais Major CORREVON, Commissariat Fédéral à l'Internement Poste de campagne 17.